MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 20 | WARSZAWA 7 MAJA 1939 R | CENA NUMERU 80 GR

JASNA SYTUACJA

KANCLERZ Hitler w ostatniem swem przemówieniu oznajmił, że uważa pakt o nieagresji zawarty między Polską a Rzeszą w r. 1934 za nieistniejący, za zerwany przez Polskę.

Jest to wydarzenie, które musi być powitane w Polsce z wielkiem zadowoleniem, bo wytwarza jasną sytuację, jest jakby prądem świeżego powietrza wpuszczonym do zatęchłej izby. Bo wszelkie układy, pakty i traktaty mają sens tylko wówczas, jeśli są traktowane na serio przez układające się strony, jeśli są ściśle — co do litery i co do ducha — wykonywane. Gdy sobie je lekceważą obydwie strony, to są zgoła niepotrzebne. Gdy lekceważy je jedna strona, a druga traktuje na serio, to są użyteczne tylko dla tych, co je lekceważą, a wysoce szkodliwe dla tych, co je wykonują.

Ten ostatni wypadek zachodził co do paktu o nieagresji między Niemcami a Polską. Niemcy nie traktowały go na serio i nie stosowały się do niego. Wystarczą trzy dowody: traktowanie „mniejszości" polskiej w Niemczech, polityka Gdańska i propozycje niemieckie w dn. 21 marca. Polska zaś stosowała serio swą politykę do paktu z r. 1934; wielu sądziło nawet, że zbyt gorliwie.

W takim stanie rzeczy przekreślenie tego paktu musi być uważane za wydarzenie pomyślne. Bo znikają fikcje, które dla nas były szkodliwe. Nie będzie już miejsca na złudzenia, nie będzie się nic działo przeciwko naszym interesom bez możności natychmiastowej reakcji z naszej strony.

*

Kanclerz Hitler twierdził, że żądał „drobnych" rzeczy od Polski — przyłączenia Gdańska do Rzeszy i eksterytorialnej autostrady przez Pomorze.

Kto zna geografię i historię, ten wie, że nie są to rzeczy małe, lecz wielkie. Bo Gdańsk jest miastem leżącem u ujścia Wisły, a autostrada przez Pomorze byłaby pierwszym zapisem hipotecznym na naszej starej ziemi pomorskiej.

A zresztą — przyglądaliśmy się temu, jak Niemcy w ciągu ostatnich lat dwudziestu wysuwali zawsze swoje postulaty, mówiąc, ża są to postulaty ostatnie, że gdy znajdą zadośćuczynienie, to się uspokoją na zawsze. Gdy zaś otrzymali to, czego chcieli, to wysuwali żądania dalej idące. Tak robił Stresemann, a kanclerz Hitler jest pojętnym uczniem zasłużonego dla swej ojczyzny niemieckiej polityka.

Ustępstwa w sprawie Gdańska i Pomorza byłyby tylko wstępem do ustępstw dalszych I dlatego słusznie zastosowano zasadę — *resistere ab initio.* I ani o jeden krok od tej zasady odstąpić nie można pod grozą najgorszych i godzących w najżywotniejsze interesy Polski następstw.

*

Chodzi zresztą o rzeczy o wiele ważniejsze. Chodzi o to, czy Polska ma być państwem rzeczywiście niezależnem, czy naród polski ma wypełnić swą misję dziejową własną, czy też mamy się stać jednym z „protektoratów niemieckich i służyć interesom dziejowym Niemiec na wschodzie Europy.

Niemcy odsłoniły swój plan polityczny całkowicie. Uważają one Europę wschodnią za swój „*Lebensraum*" i zamieniają zaprowadzony w tej części kontynentu „porządek" według swego ro-

zumienia. Gdyby się im udało, to nie mogłoby być mowy ani o samodzielności, ani o honorze państwa polskiego, musielibyśmy pójść po tej samej drodze, po której poszli Hacha i Tiso.

Na tę drogę zaś nie wejdzie nigdy naród polski albo Niemcy muszą się wyrzec swych planów panowania nad Europą wschodnią, albo muszą się zmierzyć z Polską. Trzeciego wyjścia niema i w tem spoczywa tragizm sytuacji. Tu nie chodzi wcale o przyszłość Gdańska lub o komunikację między Rzeszą a Prusami Wschodniemi, tu chodzi o cały plan niemiecki zapanowania nad całą Europą wschodnią. Plan ten zaś godzi wprost i bezpośrednio w Polskę.

Czuje to instynktownie cały naród polski i stąd jednolitość stanowiska, jakie zajęło społeczeństwo polskie wobec „agresji“ niemieckiej. Przejawem „agresji” bowiem były żądania niemieckie z dn. 21 marca, ich postawienie było właściwem zerwaniem paktu zawartego w r. 1934.

W historii pozostanie 21 marca, a nie 28 kwietnia, jako data zerwania paktu o nieagresji między Niemcami a Polską.

STANISŁAW KOZICKI

MIKOŁAJ II I REWOLUCJA

HISTORYCZNE t. zn. powstałe wskutek wielowiekowego procesu państwo rosyjskie stało się w roku 1917 przeszłością. Można teraz badać je jako twór skończony, jak państwo rzymskie i jak *ancien régime* francuski. Z tego nie wynika wcale, że te wielkie organizacje, oparte na określonych zasadach moralnych, politycznych społecznych i gospodarczych, zniknęły wskutek degeneracji starczej lub fałszywości zasad, których były wyrazem, nie można także twierdzić, że te systemy ustrojowe i cywilizacyjne spełniły zadania, które spełnić mogły i upadły wskutek niezdolności do wypełniania nowych zadań, względnie obowiązków stale obowiązujących państwo, ale wymagających przystosowania się do nowych oliczności.

Monarchia rosyjska, podobnie jak monarchia francuska, żyła tak długo i w tak różnych warunkach, że „dwudziesty wiek” nie może mieć pretensji do takiej odrębności od wszystkich poprzedzających go stuleci, aby wykluczał dalszy byt ustroju tradycjonalistycznego.

Wielu powierzchownych pisarzy jest zdania, że ustrój, który upadł w ciągu ośmiu dni w marcu 1917 roku (7-15 Marca wg. now. stylu) został stworzony przez Piotra Wielkiego, że, wobec tego, istniał tylko dwie setki lat, był sztuczny, narzucony, że był *sui generis* pierwszym bolszewizmem. Podtrzymywanie tego zdania jest miłe ludziom, którzy chcą, wskutek swej antypatii do Rosji, całkowicie oddzielić jej historię od historii Europy, a, z drugiej strony, pogląd ten jest wyznawany przez tych sympatyków bolszewizmu, którzy chcą dla niego znaleźć jakieś oparcie w dziejach, a dla siebie szukają usprawiedliwienia „patriotycznego”, podobnie jak republikanie francuscy szukają go, powołując się na anarchiczną Galię, na buntowniczego Etienne Marcel'a, na *jacqueries*, na Ligę katolicką i *camisards'ów*. Elementy przewrotu istnieją zawsze, ale nie zawsze mogą się ujawnić, a jeszcze rzadziej mogą zapanować. Z większą słusznością niż na Piotra I mogą się bolszewicy powoływać na Stienkę Riazina i na Pugaczewa. Nazywanie Piotra Wielkiego „pierwszym bolszewikiem” jest całkiem nieusprawiedliwione; nawet w najogólniejszych zarysach takie porównania upodobniające nie wytrzymują krytyki. N. de Basily, autor wybitnej pracy „*La Russie sous les Soviets*” (*Paris, éd. Plon*, 1938) stwierdza, że „choć reformy Piotra Wielkiego zastosowane w czasie wojny z potężnym przeciwnikiem, gdy wszelkie opóźnienie mogło przynieść klęskę, przybrały charakter gwałtu, jednak, mimo wszystko zostały w swej istocie głęboko organicznemi i wewnętrznie związanemi z historycznym rozwojem kraju. Wielki reformator przyśpieszył tylko ewolucję, która się jasno zarysowała przed objęciem przezeń rządów”.

Inaczej przedstawia się bolszewizm: „Zarządzenia władzy sowieckiej, pisze de Basily, są gwałtowne nietylko w swojej formie, ale najczęściej także co do treści. Nie mogło być inaczej: partia bolszewicka brutalnie zerwała z historyczną przeszłością Rosji i rzuciła się ku przedsięwzięciom stanowczo sprzecznym z organiczną ewolucją kraju”. Podobne zdanie o roli Piotra I wypowiedział jeden z najznakomitszych jego biografów, prof. Kluczewskij, którego zdaniem „Reforma dokonana przez Piotra Wielkiego nie miała bezpośrednio na celu zmiany systemu politycznego, społecznego lub moralnego istniejącego w państwie; nie miał on ambicji ustalenia życia rosyjskiego na podstawach zachodnio-europejskich, które były mu obce, ani wprowadzenia zapożyczonych skądinąd zasad; dążył on jedynie do uzbrojenia państwa i narodu rosyjskiego gotową już intelektualną i materialną bronią Europy Zachodniej, do postawienia swego państwa na stopie odpowiadającej jego stanowisku w Europie i do podniesienia wydajności pracy ludu do *maximum* jego sił...”. „Ta reforma, konkluduje prof. Kluczewskij, przybrała charakter i stosowała metody gwałtownego przewrotu — rodzaju rewolucji, — rewolucji nie przez swój cel i rezultaty, lecz wyłącznie przez swe metody i wskutek wrażenia, jakie wywarła na nerwy sobie współczesnych. Było to raczej zderzenie niż rewolucja. To zderzenie było nieprzewidzianym skutkiem reformy a nie jej zamierzonym celem”. (*Pierre le Grand et son oeuvre, Paris, éd. Payot*, 1930).

Piotr I zorganizował administrację imperium według zasad ówczesnego monarchizmu europejskiego zwanego „absolutnym” lub „administracyjnym”. Absolutyzm ten polegał, jak się wyraził de Bonald, na niezależności przedstawiciela władzy najwyższej od rządzonych i na zerwaniu ze stanowem uprzywilejowaniem w obsadzaniu urzędów

i dostojeństw. Piotr „zdemokratyzował” administrację państwową (biurokrację) przez dołączenie, dzięki swobodnemu decydowaniu monarszemu, do elementów arystokratycznych ludzi nowych; jak Ludwik XIV wprowadził Colbert'ów i Le Tellier'ów, podobnie Piotr wezwał Mienszikowa, Jagurinskiego, Szafirowa nie wyrzekając się bojarskich potomków, którzy aż do 1917 powoływani byli na najwyższe stanowiska (np. Golicyn, Szeremietiew, Kurakin i in.). Jak w swoim „Kursie historii rosyjskiej” wskazał Kluczewskij, za Piotra I nastąpiło osiedlenie się ludności w imperium, ustał period kolonizacyjny i Piotr ustalił ramy organizacyjne dla rozpoczynającego się nowego okresu. Przy tem państwo rosyjskie z tradycyjnemi tendencjami, które dzięki Piotrowi posługiwać się zaczęły nowemi narzędziami i metodami, zachowało przy Piotrze i jego następcach system polegający na rozdziale „spraw władcy” i spraw „ziemskich” (samorządowych) i na niechęci władzy do etatyzowania całego życia w państwie (zob. Nolde — *Ancien Régime et la révolution russe*, *Paris, éd. Colin*, 1935).

Organizację samorządową społeczeństwa, z zamiarem ograniczenia biurokracji do spełniania zadań czysto państwowych, przedsięwzięła Katarzyna II wydając w r. 1775 „Statut administracyjny gubernii”, a w 1785 r. „Urządzenia miejskie“; bunt Pugaczewa a potem francuska katastrofa wielkorewolucyjna powstrzymały Katarzynę II od wydania „Karty dla chłopów”. Aż do roku 1906 zachował się system kolegialny najwyższych instytucji państwowych, dla których ostatnią instancją była samodzielna wola monarchy, zaś do r. 1861 zachowała się organizacja społeczna unormowana przez Katarzynę II. W tym okresie dalsze zbliżenie ustroju do form zachodnio-europejskich nastąpiło za Pawła I przez ustalenie następstwa tronu (1797 r.), co wprowadzało uporządkowany system dynastyczny, odrywało monarchię od osób a czyniło ją instytucją; etapem dalszym tego zbliżenia było udoskonalenie systemu rad państwa za Aleksandra I, gdy w myśl projektów hrabiego Sperańskiego otrzymała Rada Państwa szerokie kompetencje ustawodawcze i prawo rozważania i opiniowania w sprawie budżetu; za Mikołaja I uporządkowane zostało ustawodawstwo (*Swod zakonow* 1835).

Streszczając ewolucję państwa rosyjskiego można powiedzieć, że upodobniwszy się do „absolutnych” i „administracyjnych” państw środkowej i zachodniej Europy dzięki Piotrowi Wielkiemu, stawszy się z samowładztwa rzeczywistą monarchią za Pawła I, Rosja, jak stwierdza Nolde, stała się za Mikołaja I państwem opartem na prawie (Rechtsstaat), a przez reformę włościańską Aleksandra II zasłużyła na określenie „monarchii społecznej” (niem. termin naukowy: *die soziale Monarchie*).

Są pisarze, którzy widzą początek francuskiej katastrofy wielko-rewolucyjnej już za Ludwika XIV; ten pogląd, równie nieuzasadniony jak „bolszewizm” Piotra I, zawiera to ziarno prawdy, że elementy umożliwiające wybuch rewolucji mogą pojawić się na długi czas przed dojściem wybuchu do skutku, z czego jeszcze bynajmniej nie wynika, że ich pojawienie się powoduje „nieuchronność” wybuchu. W Rosji element, który odegrał rolę w rewolucji 1917 ukazał się za panowania cesarzowej Elżbiety w postaci masonerii. Wiek „oświecenia” spełnił w Rosji swe zadanie „oświecające”, przez stanowczo wrogie wobec tradycjonalizmu nastawienie, stwarzając za Katarzyny II nieporozumienie między intelektualistami a instytucjami historycznemi. Pomimo zamknięcia organizacji masońskich przez Katarzynę II a potem przez Aleksandra I pomimo rozgromienia masońskiego powstania wojskowego przez Mikołaja I, zaszczepiona przez masonerię nieufność „inteligencji” do monarchii i niezrozumienie się wzajemne stało się okolicznością trwałą, przeszło od inteligencji masońskiej do pokoleń inteligenckich, które dostarczały kadr rewolucjonistom typu romantycznego, a potem kolejno „narodowolcom”, socjal-demokratom, liberałom i „postępowcom” w stylu kadeckim i bolszewikom. Zbliżenie się narodowego i tradycyjnego ustroju Rosji z częścią inteligencji nastąpiło za Aleksandra III, gdy monarchia rosyjska z drogi czysto imperialistycznej weszła na drogę nacjonalizującą, ale, z drugiej strony, właśnie dzięki tej zmianie rewolucyjny intelektualizm rosyjski uzyskał wielką pomoc rewolucyjnych elementów obconarodowościowych, oraz zdecydowane poparcie klasowej międzynarodówki robotniczej i złotej międzynarodówki żydowskiej.

Wstępując na tron znalazł się cesarz Mikołaj II formalnie w sytuacji niewiele różniącej się od sytuacji swoich poprzedników od Piotra I zaczynając. Uregulowanie funkcji najwyższych organów państwa i przekazanie sprawowania licznych atrybucji cesarskich nowym lub stopniowo przekształconym dawnym urzędom i radom nie zniosło zasady, że monarcha mógł własną decyzją rozstrzygnąć bezpośrednio kwestie, które w myśl przepisów zwykle do niego nie dochodziły, bądź dochodziły po przejściu przez niższe instancje. Monarchia rosyjska w ciągu pierwszych dwunastu lat panowania Mikołaja II była „absolutna” w wyżej przytoczonym znaczeniu tego słowa według de Bonald'a, ale była ograniczona przez to, że Cesarz nie był jedynym organem państwa, mniej zasadnicze sprawy nie dochodziły do niego. De Basily podkreśla, że „życie rosyjskie przenikało coraz bardziej zasadami prawa, tak, że już w końcu XIX wieku sposoby rządzenia takie jakie stosował rzeczywisty samowładca, Mikołaj I, stały się całkowicie niemożliwe“. Mikołaj II miał tendencję do kontynuowania systemu politycznego swego ojca: nacjonalizm, wykreślenie konstytucjonalizmu w znaczeniu danym temu terminowi przez rewolucje zachodnio-europejskie. Bardzo ważnym elementem w spadku po Aleksandrze III był sojusz z Francją; wskutek niezłomnej honorowości Mikołaja II sojusz ten stał się w czasie wielkiej wojny główną przyczyną katastrofy rewolucyjnej. Ostatniego cesarza Rosji znamionowała nieufność do samego siebie, dążenie do nienarażania sobie nikogo i bezkompromisowe uznanie dla zasad religii i honoru. Objąwszy rządy w młodym wieku był cesarz przeniknięty, jak stwierdza w swoich wspomnieniach hrabia Witte, (*Wospominania — Berlin, Slovo-Verlag* 1922), chęcią uszczęśliwienia wszystkich, nie miał żadnego planu któryby go skłaniał do prześladowania jakichkolwiek osób lub części ludności.

Duża część ministrów w „samowładnym” okresie panowania Mikołaja II pochodziła z czasów Aleksandra III; przedewszystkiem „odziedzi-

czył” młody cesarz dwóch najwybitniejszych ministrów swego ojca: Pobiedonoscewa i Wittego.

Prądy rewolucyjne spotykały zdecydowany i pełen namiętności, wynikającej z głębokiego przekonania, opór naprzód ze strony Katarzyny II (zob. Milukow — *Cathérine II i vol. II „Les hommes d'Etat” Paris, éd. Desclée de Brouwer,* 1936) potem niesystematyczny sprzeciw Pawła I i Aleksandra I (zob. Iwanow — *„Ot Pietra I do naszih dniej”*, Charbin) i niektórych ministrów (Arakczejew); nowy namiętny i pełen wiary opór przeciwstawił rewolucjonizmowi Mikołaj I, dobrze rozumiejący intencje Metternicha, który w imię „Europy”, jako jedności cywilizacyjnej zwalczał rewolucję jako najazd nowych barbarzyńców. Za Aleksandra II energia poszła w kierunku reformy społecznej i dopiero za Aleksandra III z systematycznością i namiętnością dozwalającemi go nazwać *(toutes proportions gardées)* rosyjskim Metternichem wystąpił przeciw rewolucjonizmowi Pobiedonoscew. Choć był tylko oberprokuratorem św. Synodu miał jednak Pobiedonoscew za Aleksandra wpływ na wszystkich ministrów, zajmował się nietylko wychowaniem świeckiej i duchownej młodzieży, ale również twórczością literacką, artystyczną, polityką zagraniczną, rolnictwem i komunikacją (zob. Constantin Pobiedonoscew — *Mémoires politiques, Correspondance officielle et documents inédits — Paris, éd. Payot,* 1927). Według Wittego wpływy Pobiedonoscewa przy końcu panowania Aleksandra III się zmniejszyły; niebardzo prawdziwem wydaje się to twierdzenie ministra, który stale innych umniejszał, żeby siebie robić większym i któremu chodziło o przejście do historii w postaci „wielkiego ministra”. Pobiedonoscew czerpał swą siłę z doktryny, z wiary swojej, dlatego był logiczniejszy i szlachetniejszy od czerpiącego siły z ambicji osobistej egocentrysty Wittego.

Choć Mikołaj II miał najwięcej osobistej sympatii do ministrów przez siebie samego „odkrytych” (dopóki się do danego ministra nie zraził), to jednak Pobiedonoscew i Witte byli najbardziej wpływowymi dostojnikami z pierwszego okresu panowania. Pobiedonoscewowi, swemu dawnemu nauczycielowi, ufał cesarz przy rozstrzyganiu spraw zasadniczych i kierowaniu sprawami wewnętrznemi (np. wojny z Turcją w 1896 r. zaniechał Mikołaj II prawdopodobnie pod wpływem Pobiedonoscewa; wielka kariera Goremykina zaczęła się dzięki rekomendacji oberprokuratora św. Synodu). Wittego uważał Mikołaj II za prawie niezastąpionego finansistę, bardzo zdolnego dyplomatę, ale nie uważał go za postać bliską, za bardzo ciężył mu Witte i jako „w i e l k i m i n i s t e r” z czasów ojca i jako silna indywidualność mająca na względzie nie tyle zachowanie tradycyjnego *régime*'u, ile osobistą karierę. Witte zawsze dokonał tego, co mu było powierzone; jako twórca monopolu wódczanego, złotej waluty, przez zawarcie pokoju z Japonią, przez wprowadzenie Rosji na nowe tory w październiku 1905 r. spełnił Witte pokładane w nim przez władzę najwyższą nadzieję, ale nie było błędem Mikołaja II odsunięcie go od władzy jeszcze przed zebraniem się I-ej Dumy.

Prócz ministrów ojca mieli w pierwszym okresie rządów wpływ na cesarza jego krewni wielcy książęta: Aleksy i Sergiusz Aleksandrowicze oraz Mikołaj Mikołajewicz. Rozdział kompetencji naczelnych organów rządowych i sposób załatwiania spraw w owych czasach wydawać się może dosyć nieporządny. Mikołaj II chciał być rzeczywistym władcą, nie życzył sobie, aby który z ministrów zaczął odgrywać rolę „wielkiego wezyra”, ale ministrowie współzawodniczyli z sobą o wpływy na cesarza i mieli ambicję aby zostać głównymi ministrami; prócz Pobiedonoscewa i Wittego największy wpływ w pierwszych latach panowania miał minister spraw wewnętrznych, Sipiagin, którego karierze położyły kres kule 15 kwietnia (1902 r.). Ministrowie pochodzili z biurokracji (np. Witte, Kokowcow, Goremykin, Sipiagin), ze sfer wojskowych (Wannowskij, Głazow i oczywiście ministrowie wojny i marynarki) i profesorskich (np. Bunge, Zenger); nominacje bywały czasem dość nieoczekiwane np. minister wojny generał Wannowskij, był potem mianowany ministrem oświaty, jego następcą w ministerstwie oświaty został profesor filologii klasycznej uniwersytetu warszawskiego, Zenger, po którym znowu tekę objął generał (Głazow). Mikołaj II miał zwyczaj pytać się ministrów, których uważał za główniejszych o to kogo polecaliby na wakujące w danej chwili stanowisko ministerialne; pytał się nawet ministrów dymisjonowanych, kogo radziliby na opuszczone przez nich miejsce, np. udzieliwszy Wittemu ostatecznej dymisji w kwietniu 1906 zapytał go się cesarz kogo rekomenduje na stanowisko przewodniczącego rady ministrów. Niekiedy trudno było dociec co kierowało cesarzem np. kiedy w roku 1903 mianował nieoczekiwanie ministrem finansów Pleskego, prezesa Banku Państwa; prawdopodobnie Mikołaj II rozstając się wówczas z Wittem z powodów politycznych (sprawy mandżurskie) chciał oddać finanse człowiekowi zrównoważonemu, któryby przedstawiał politykę finansową swego poprzednika; że tak najpewniej było dowodzi nominacja po śmierci Pleskego ministrem finansów Kokowcowa długoletniego najbliższego współpracownika Wittego. Czasem mogły odgrywać rolę wpływy całkiem uboczne; jeśli np. wierzyć Wittemu po zamordowaniu Plewego ministrem spraw wewnętrznych został książę Swiatopołk-Mirskij dzięki pani Miłaszewicz urodzonej Stroganow, która przez matkę była wnuczką Mikołaja I. Osobiście cesarz z wielką sympatią odnosił się do ministrów, pochodzących z armii, ale żaden z tych ministrow-generałów nie zajął tak wybitnego miejsca jak ministrowie pochodzący z biurokracji.

L. G.

(C. d. n.)

MASONERIA NA BAŁKANACH

I

SMUTNE, żałobne wydarzenia dni ostatnich, odwróciły ogólną uwagę od strasznego, publicznego mordu masońskiego, dokonanego w Rumunii na przywódcy miejscowych nacjonalistów, kapitanie Codreanu i jego towarzyszach. Ta ohydna zbrodnia masońska skłoniła nas do zwrócenia uwagi na działalność masonerii bałkańskiej, której terorystyczna działalność była bezpośrednim powodem wojny światowej.

Bałkany — emocjonujące słowo—ileż ma ono dla nas wspomnień i uroku! Wszak to na Bałkanach zginął Władysław Warneńczyk, chcący wypędzić Turków z Europy i rozciągnąć tam polskie panowanie. Na Bałkany, skąd waliła na nas potęga turecka, zwrócona była parę wieków uwaga polska; tam też w walce z Turkami zginął pod Mochaczem Ludwik Jagiellończyk. Pamięć polskiego oręża żyje jeszcze do dzisiaj w pamięci serbskiego ludu, który od nas wyczekiwał ocalenia z niewoli tureckiej. Dzisiejsza polityka polska, idąc w ślady dawnej, mądrej polityki jagiellońskiej powinna starać się rozszerzać wpływy polskie na słowian bałkańskich i starać się ich pojednać, usunąć obce wpływy i zmobilizować przeciw wojującemu pangermanizmowi, pragnącemu realizować starodawną linię polityczną: Berlin — Bizancjum — Bagdad i dotrzeć drogą lądową do Indii (drugą taką linią jest parcie na wschód — plany utworzenia jako swej kolonii wielkiej Ukrainy, która dałaby Niemćom zboże, naftę i tereny do kolonizacji).

Drugiem państwem, mającem chęć na zabór Bałkanów są Włochy, chcące uczynić morze Śródziemne swem wewnętrznem jeziorem. Ale wróćmy do głównego tematu naszych rozważań — masonerii bałkańskiej, która jest tam dosyć silna i liczna.

Według danych, przytoczonych przez ks. prałata Joniu w cyklu konferencji o masonerii, stan jej jest następujący: Rumunia 8.000, Jugosławia 900, Bułgaria 1.000, Grecja 10.000, Turcja 2.000.

II

W Grecji masoneria jest bardzo silna; podczas wojny światowej centrum jej było w Salonikach.

W Bułgarii masoneria jest dosyć rozwinięta i wywiera znaczny wpływ na życie kraju.

W Jugosławii masoneria jest bardzo silna i panuje w kraju. Loża francusko-jugosłowiańska „*Le Général Peigné*” wywiera znaczny wpływ na loże Europy Środkowej i krajów bałkańskich [1]). Główna działalność masonerii serbskiej datuje sie od 1908 r.

„W październiku 1908 r. na zebraniu wszystkich znacznych osób cywilnych i wojskowych w Belgradzie [2]), odbytym w ratuszu miejskim pod przewodnictwem gen. Boszko Jankovicza, została założona organizacja bojowa: „Narodna Obrana”, która odtąd zaczęła tworzyć i uosabiać imperializm panserbski i pchać go wkrótce po władzę. Narodna Obrana, wyraz wszystkich dążeń i wszelkich nadzieji narodowych zdobyła wkrótce wielki wpływ w Serbji: w 18 miesięcy po powstaniu liczyła 223 lokalne komitety, do których należały wszystkie ważniejsze osobistości królestwa, jej odgałęzienia działały w Bośni, Hercegowinie, Słowenji i aż nawet w Istrii.

Narodna Obrana skazała na śmierć i zamordowała króla Aleksandra Obrenowicza i królowę Dragę. Ona również uczyniła królem wygnanego Piotra Karadżordżewicza.

Narodna Obrana (i jej zakonspirowane grono, które kierowało terrorem — Czarna Ręka) zorganizowała mord w Serajewie. Sprawozdanie z procesu, ogłoszone w 1930 r. przez Alberta Mousseta stwierdza definitywne, że prawie wszyscy spiskowcy byli masonami.

Narodna Obrana jest również organizatorką masońskiego jakobinizmu panserbskiego, bardzo antykatolickiego, który gnębił mniejszości etniczne.

„Czarna Ręka” pułkownika Dragutina Dimitriewicza mówi „Apis” (kierownik służby wywiadowczej sztabu głównego serbskiego z 1911 r.) była najradykalniejszym odłamem masońskim i dążyła do założenia republiki. W 1917 r. została ona wyjęta z pod prawa, a przywódca jej „Apis” stracony; w ukryciu jednak „Czarna Ręka” żyje i działa nadal.

Od 1917 r. panuje w Narodnej Obranie „Ręka Biała”, mająca ten sam plan działania co i Czarna, lecz wierna Karadżordżewiczowi. Ona to rządzi obecnie w Jugosławii. Autorytatywny zamach stanu z 1928 r. jest jej dziełem. W rządach swoich posługuje się siłą wojskową, okrutną policją, stowarzyszeniami napół wojskowemi: Sokołami i związkami *Udruženje Czetnika*, zapewniającem sobie posłuch terrorem.

Wojskowa dyktatura tajnych związków serbskich ciąży mocno ludom podbitym i doprowadza je do ostateczności przez mordy, gwałty i wszelkiego rodzaju łupiestwa. Gnębieni odpowiadają na gwałt gwałtem. Katoliccy Kroaci utworzyli „Organizację Zieloną”, Macedończycy, którzy walczyli przed wojną z Turkami, aby popaść znów pod jarzmo serbskie, dysponują „Organizacją rewolucyjną o niezależność Macedonii”.

Kroatów wspierają Węgrzy, Macedończyków Bułgaria, o Dalmacji myślą Włosi. Masoński panserbizm marzy o podboju Bułgarii i Węgier.

Likwidacja masonerii w Jugosławii i doprowadzenie do zgody między Słowianami Bałkańskiemi byłoby wielką korzyścią dla słowiańszczyzny, a klęską dla Niemiec.

III

Do krajów bałkańskich należy też i mocno zmasonizowana dawna lenniczka węgierska, turecka i nasza — Rumunia, posiadająca według ks. prałata Joniu 8.000 masonów.

Z punktu widzenia historycznego Rumunia jest krajem dość dziwnym. Niby romańska lud-

---

[1]) *Annales Maçonniques Universelles, janvier—février 1933 r.*

[2]) *Henri Pozzi*: *La Guerre revient* str. 98 i 121.

ność rumuńska jest wypadkową zlania się starych Daków, podbitych przez Trajana z osiedlonemi tu kolonistami rzymskiemi i całą masą ludów słowiańskich, germańskich i mongolskich, które od czasów wędrówki narodów w starej Dacji się osiedlały na stałe lub przejściowo. Spojrzenie pod tym kątem widzenia na historię Rumunii byłoby rzeczą bardzo ciekawą, nas jednak interesują tu głównie masoni, którzy w niemałej mierze pomogli Rumunii do uzyskania dzisiejszych granic, a obecnie przy pomocy terroru rządzą w niej niepodzielnie.

Dzieje masonerii rumuńskiej będziemy omawiać w trzech punktach: Masoneria: 1) w Mołdawii, 2) na Wołoszczyźnie i 3) w królestwie zjednoczonem Rumunii.

Wielką trudnością w pisaniu historii masonerii rumuńskiej jest brak wystarczających dokumentów.

1) Masonerja w Mołdawii została wprowadzona przez Rosjan podczas okupacji od października 1769 r. do 10.VII 1774 r. (pokój w Kutschut Kajnardil). Według Gregora Schwartz—Bostunitsch *(Die Freimaurerei und seine Ziele)* w Rosji było wówczas 145 lóż.

Podczas pięcioletniej okupacji Mołdawii masoni rosyjscy zapropagowali masonerię wśród bojarów mołdawskich i 29.IV 1772 r. założyli w Jassach lożę wojskową. Z okazji tej wybito medal [3]) Jest prawdopodobnem, że do loży tej należał bojar Jordacki Darie Dermanscul, który w 1787 r. przetłumaczył na rumuński książkę o wtajemniczeniach masońskich, napisaną w Amsterdamie w 1778 r. przez ojca Prau.

Mason ten, z pomocą bojarów: Manolacki Romano, Jordacki Cantampino, Roset-Balanescu, Manolacki Bogden i Jonita Cuza, Jordacki, Jordacki Darie Dermanescul knuł spisek przeciw panującemu księciu Grigore Ghica Voda i przez dywan został skazany na wygnanie jako zdrajca ojczyzny.

Z początku masoneria wznieciła opór bojarów. 18.VI 1774 r. bojarowie Mołdawii: Jordacki Bals, Const. Vînar, Janacki Canta i Jordack i Canamon „stwierdzając istnienie zamieszek w kraju i panującą wszędzie nienawiść" przysięgali wobec Boga i ludzi „pomagać sobie wzajemnie we wszystkich ciężkich okolicznościach życia. 5 punktów tego paktu, w których nie spotykamy haseł: wolności, równości i braterstwa, lecz tylko obronę podpisanych przeciw rokoszanom, wskazuje na to, iż pakt ten był reakcją przeciw wniecanym rozruchom.

13. X. 1828 r. mali bojarowie Mołdawii zredagowali w Jassach pierwszy projekt konstytucji Mołdawii. Projekt ten przewidywał reprezentację narodową i uświęcenie zasady wolności indywidualnej i równości przed prawem. — To były już hasła rewolucji francuskiej.

I książę Jon Sandu Sturdza, otrzymawszy władzę dzięki małym bojarom, gotów był nadać taką konstytucję, lecz ustąpił pod presją Rosji, dyktującej warunki w Mołdawii. Mali bojarowie, autorzy tego projektu pracowali zakonspirowani, imiona ich pozostały nieznane potomności, lecz pewnem jest, że nazywali się karbonariuszami. *(càrvunari)* [4]).

2) Masoneria na Wołoszczyźnie została wprowadzona na początku XIX wieku. Romeo Jonescu twierdzi, że *„Societatea Filharmonica"*, założone przez braci Golescu w 1825 r. były pochodzenia masońskiego. Stowarzyszenie *„Dreptate — Fratie"* (Sprawiedliwość — Braterstwo) zostało założone przez rewolucjonistów z 1848 r. Romeo Jonescu twierdzi, iż bracia Gonesku zostali przyjęci w Paryżu do loży *„Athénée des étrangers"* (Ateneum cudzoziemców).

Masoni rumuńscy od 1825—1848 r. nie byli zorganizowani w loże. Pierwsza loża rumuńska *„Steana Dunarii"* (Gwiazda Dunaju) została założona w Bukareszcie w 1857 r. przez kilku rewolucjonistów z 1848 r. (C. A. Rosetti, I. Eliadą, Radulescu, Cesar Boliac, I. C. Bratianu i t. d.) pod egidą Wielkiego Wschodu Francji. W 1865 r. ks. Cuza Voda zakazał działalności tej loży (naturalnie nie bez powodu), lecz została ona przywrócona w 1878 r. za panowania ks. Karola.

3) W królestwie rumuńskiem masoneria przejawiała ożywioną działalność. Wielka loża narodowa Rumunii powstała w Bukareszcie w 1880 r.; jej wielkim mistrzem był C. Moroiu. Loża ta, zależna z początku od wielkiego wschodu Italii, w 1881 r. została uznana za niezależną i w 1911 r. liczyła 25 lóż i 964 członków. Od 1914 r. straciła swe znaczenie i znikła ze śmiercią C. Moroiu.

Po wojnie światowej masoneria rumuńska się odbudowała; powstają cztery wielkie loże:

1) Wielka loża narodowa Rumunii (powstała z unii rytu szkockiego i joanickiego (21. I. 1930 r.);

2) Wielki Wschód Rumunii (liczący 18 lóż);

3) Wielka loża symboliczna Rumunii (10 lóż i 377 członków);

4) *Bnaï Brith* — czysto żydowska.

Do tego należy dorzucić Rotary, mający w Rumunii 7 klubów: Bukareszt, Fimisoara, Czerniowce, Brasov, Arad, Cimpina i Jassy.

Wg. Ponciusa *(La dictature des puissances occultes)* w Rumunii jest: 54 loże i 3300 członków.

Wg. biuletynu masonerii rumuńskiej Wielka loża narodowa Rumunii liczyła 31 lóż (1933 r.), z czego 11 w Bukareszcie, 4 w Jassach, 3 w Kiszyniowie, 3 w Konstancy, 3 w Krajowie, 1 w Roman, 1 w Vallniu, 1 w Cluj, 1 w Fîrgu Muresaliu, 2 w Silra, i 1 w Furda.

Po dodaniu lóż Wielkiego Wschodu liczba ich podniesie się do 59.

Wg. *Annuaire de l'Association Maçonnique Internationale* Rumunia liczy 4700 braci. Ks. prałat Joniu podawał 8000. Profesor Uniwersytetu w Jassach Giorge Pascu podaje bardzo cenny spis masonów, piastujących wyższe urzędy. Spis ten pozwala nam spojrzeć na rzeczywiste stosunki w Rumunii. Dobrzeby było, żeby tak po rozwiązaniu loż polskich ogłoszono spis tych, którzy do nich należeli.

Oto parę nazwisk podanych przez wyżej wymienionego profesora: 1) Politycy: Al. Vaida szef

[3]) P. Panaitescu: *Modaliie francmasonitor diu Meldowa in secolul XVIII dans Revista Istorica* str. 354—355.

[4]) Wymieniony projekt konstytucji został znaleziony przez historyka A. D. Xenopola w archiwum konsulatu rosyjskiego w Jassach, co wskazuje na wpływy masonerii rosyjskiej.

partii „*Frountal Rominer*“, były premier; C. Argetrianu szef frakcji politycznej noszącej jego imię, były minister; Pan. Halippa były minister; Dr. C. Anghelescu, J. Juculet, J. Nistor, Al. Zapeda — obecni ministrowie partii liberalnej Nr. 1; G. Bratianu szef partii liberalnej Nr. 2, poseł; Lerute Moldowanu obecny prezydent senatu, liberał (nr. 1); Gr. Francurasi i Dori Popowici — byli ministrowie marszałka Averescu.

2) Profesorowie Uniwersytetów (i członkowie Akademii Rumuńskiej): N. Fotulescu, D. Gusti, J. A. Candrea (Bukareszt); Lertil Puscarin, Emil Panaîtescu, Silvin Dragomir, Onisifor Ghoba (Cluj); J. Nistor, Al. Procopovici (Czerniowce); J. Perltz b. profesor prawa w Bukareszcie.

3) Uczeni: M. Sadowcanu (czcigodny wielkiej loży narodowej Rumunii), G. Topîrceanu, Victor Eftimiu, Al. Feodoreanu, M. Codreanu.

4) Krytycy literaccy: Garabety Ibrailleanu, H. Saniclevici, G. Calinescu, Carl Drimer.

Jassy są bardzo bogate w masonów: w czterech lożach grupuje się 400 członków: profesorów uniwersytetu, nauczycieli, adwokatów, lekarzy, inżynierów, oficerów, policjantów i t. d.

Masoni wyłącznie piastują pierwsze urzędy w państwie; w ich ręku było i jest ministerstwo spraw zagranicznych, oświaty i radio. Masoni opanowali też i prasę.

Prof. Pascu twierdzi iż: 5 dzienników w Budapeszcie, 2) w Jassach, 1 w Cluj, 1 w Czerniowcach i 1 w Kiszyniowie są w rękach masońskich. Najpiękniejsze budynki Bukaresztu są również w ręku masonerii.

Masoneria wciągnęła też dużo oficerów i teologów; masonami są: generał Cikoschi, były minister wojny, wmieszany w aferę Skody; generał Pangrati, generał Manolacki obecny szef sprawiedliwości wojskowej w Ministerstwie wojny, czcigodny loży w Budapeszcie, generał Nicoleanu b. prefekt policji Budapesztu, pułkownik Argeranu, czcigodny loży Vasile Alecsandri w Jassach. Wśród teologów figuruje pop Grigore Pisculescu, znany pod pseudonimem Gala Galaction prof. wydziału teologii w Kiszyniowie. Naturalnie, że masoni rumuńscy są filosemitami i żydów popierają.

W 1955 r. Bnej Brith zaproponował założenie banku masońskiego. W cyrkularzu swym pisał żeby „bank nie afiszował się jako instytucja rytu” i „by uniknąć formalności i ewentualnych szykan należy zbadać, czy nie byłoby lepszem zmienić nań instytucję kredytową, jak Bank Marmorosch Blank, niż tworzyć nowy”. Równocześnie wejdzie się natychmiast w porozumienie z różnemi osobami: ministrami i byłymi ministrami, senatorami i ważniejszemi posłami i wielkiemi dygnitarzami państwa, których nazwiska będą gwarancją prędkiej realizacji instytucji. Te osoby utworzą przyszłą radę administracyjną“.

W ten sposób bank Marmorosch-Blank stał się bankiem rytu Bnai Brith. W 1927 r. żydzi podnieśli projekt założenia banków czysto-żydowskich we wszystkich miastach Rumunii.

Oto jest krótki obrazek faktycznego stanu państwa rumuńskiego i bagna moralnego, które żydostwo zawsze wytwarza. Miejmy nadzieję, że krew Codreanu i jego towarzyszy będzie nasieniem mścicieli, którzy zduszą hydrę żydowsko-masońską w Rumunii.

ZYGMUNT ZBARASKI

JESZCZE O „QUATUORVIRACIE“

W POPRZEDNIM (19) numerze „Myśli” pan Adam Doboszyński w interesujący sposób oświetlił na podstawie lektury Józefa Bielińskiego (1884—1926), późniejszego dyrektora archiwum oświecenia publicznego w Warszawie, i Weisshaupta rolę polityczną illuminata, sekretarza królewskiego, „księdza” Piattolego, uwijającego się po Warszawie w dobie przymierza z Prusami. Rzecz wymaga uzupełnienia, które snadnie można zaczerpnąć z literatury współczesnej i późniejszej.

Zajrzyjmy na chwilę, również do „Żywota Księcia Adama Jerzego Czartoryskiego” [1]), późniejszego kuratora uniwersytetu wileńskiego — skreślonego przez Bronisława Zaleskiego (1819-80), oficera wojsk polskich i po r. 1863 bibliotekarza Tow. historyczno-literackiego w Paryżu i redaktora „Roczników Tow. histor.-liter.”, wreszcie Dyrektora Biblioteki Polskiej tamże, emigranta, znanego z bliskich stosunków i korespondencji z wybitnymi poetami polskimi.

Autor barwnie maluje nastroje „wolnego od przesądów wieku”, wieku „filozofów” i wolnomyślicieli, czasu sceptycyzmu i rozwiązłości, przygotowujących grunt dla rychłego już wywrócenia monarchii we Francji, w Polsce znajdujących słabsze może, jednakże dość wyraźne odbicie.

Wspomina, jak to w salonach paryskich za Ludwika XV

> „istniał otwarcie między innemi klub z dwunastu pięknych i do najwyższego towarzystwa należących pań złożony, którego jedynem hasłem była rozkosz; przyjmowanych do klubu tyluż mężczyzn jawnem zadaniem było pozyskanie kolejno względów wszystkich tych bogiń; ustawy stowarzyszenia jak prawdziwych potworów zalecały strzec się tylko: wyłącznego przywiązania, stałości i nudy. Wesołe życie nie znało innych nieprzyjaciół”. (*cit.*, str. 167).

Nie o wiele lepiej było we współczesnej Warszawie, podminowywanej stopniowo przez tajne związki masońskie:

> „Istniejącemu w Paryżu stowarzyszeniu pięknych pań, o którem mówiliśmy, odpowiadało u nas podobneż stowarzyszenie młodych trzpiotów, którego celem było nie zostawić nietkniętą czci żadnej kobiety; przy zobojętnieniu na rzeczy wiary, ubiegano się za rzeczami nadprzyrodzonemi, zajmowano się alchemią i nawet kabałą... Tadeusz Grabianka, który niedługo potem miał stać się założycielem sekty Nowego Izraela, przez berlińskiego bibliotekarza ex-bene-

[1]) Żywot Księcia Adama Jerzego Czartoryskiego skreślił Bronisław Zaleski. Poznań. W księg. J. K. Żupańskiego. 1881. Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu wyszedł wówczas t. I (str. 501) pośmiertnie, reszta została w przygotowaniu.

dyktyna Dom Pernetti do tak zwanych *illuminatów* wprowadzony, już pokoju nie miał i z przyjaciółmi oddawał się magii; awanturnik Cagliostro, zanim się udał do Paryża, przez pewien czas miał wielkie w Warszawie powodzenie... gdy Moszyński w pałacu swoim wielką lożę masońską otwierał, na uroczysty obchód zjechało się całe wyższe towarzystwo stolicy; liczono sto pięćdziesiąt karet". (*ibid.*, str. 174).

Ówczesne panie polskie z najwyższego towarzystwa znajdowały się pod wpływami zachodnio-europejskiego wolnomularstwa:

„siostra księcia Jenerała ziem podolskich, księżna marszałkowa Lubomirska, wielką była zwolenniczką wolnego mularstwa; kiedy Moszyński (d. 24 czerwca 1770 r.) uroczyście wielką lożę w pałacu swym zbudowaną otwierał i całe wyższe towarzystwo warszawskie na ten obchód zgromadził, domagała się publicznie, aby do niej przyjętą była, jako należąca do lóż angielskich, i miała w tej uroczystości udział, na który się tak Nuncjusz papieski uskarżał". (*ib.* str. 177).

Dom Czartoryskich uległ potrosze ujemnym wpływom ideowym wieku oświecenia. Książę Teodor Czartoryski (1704—68), poznański biskup, niezbyt się troszczył o rzeczy duchowne, dbając jedynie o administrację kościelną... i pozory; — chodził „śpiewać w chórze z kanonikami, bo im za to przynoszono dukaty", starał się — wedle słów Naruszewicza — *otiari cum dignitate.*

„Zięć księcia Kanclerza litewskiego, Michał Sapiecha, był jednym z pierwszych u nas tłumaczy niektórych pism Woltera... Częste rodziców księcia Adama zagranicę podróże mnożyły jeszcze stosunki z zachodnim światem i dom jakby przystępnym na wpływy jego czyniły" — pisze nasz autor (*ibid.*, str. 177).

W epoce poprzedzającej bezpośrednio sejm czteroletni i wybuch Rewolucji francuskiej (rok 1788) cała t. zw. „opozycja", królowi Stasiowi przeciwna, naradzała się nad sposobami akcji politycznej. Jednym z miejsc — ośrodków był Paryż. Bawili tam: marszałkowa Lubomirska ze swym zięciem Stanisławem Potockim (1752—1805), książę Jenerał ziem podolskich (1734—1823), ksiądz Piattoli (ur. w 1750 r.; — sekularyzował się: zmarł w 1809 r. i zostawił wdowę) i młodziutki książę Adam (1770—1861), wciągnięty w kółko polityczne dzięki żarliwości swej matki, Izabeli z Flemingów (1746—1835). Na częstych zjazdach i naradach paryskich dyskutowano projekty mającego się wyłonić z opozycji stronnictwa. Niezbędnym na tych dyskusjach stawał się ksiądz Piattoli, bardzo dobrze widziany przez księżnę Marszałkową. Tego to cudzoziemca książę Jenerał wezwał do ułożenia całego planu postępowania; książę Adam Jerzy został we wszystko wtajemniczony i sekretarzował Piattolemu, o którym czytamy u Bronisława Zaleskiego, co następuje:

„Scypio Piattoli, rodem Florentczyk i w młodości zakonnik (kapucyn), zrzuciwszy habit, był świeckim profesorem przy uniwersytecie modeńskim, ale pomimo to nie przestawał się tytułować księdzem (*Abbé*), co wówczas nie raziło nikogo. Opuściwszy Włochy, spędził czas jakiś w Paryżu, skąd dostawszy się do Polski przywiązał się do Polaków i ich ojczyzny, a zająwszy się wychowaniem małego Henryka Lubomirskiego, odtąd we wszystkich podróżach Księżnie Marszałkowej towarzyszył. Był to zwolennik, jak powiedzieliśmy, filozofii ówczesnej, nieprzyjaciel t. zw. „przesądów", Kościół chętnie zastępujący swojego wieku filantropią, z upodobania zajmujący się polityką, a dzielący wiele ułud poczynającej się właśnie rewolucyjnej epoki. W Rzymie mianym był za jednego z najczynniejszych członków, a nawet emissariuszów t. zw. klubu propagandy, mającego na celu wywołanie ogólnego na świecie przełomu i obalenie Kościoła i monarchii, przez ówczesne rządy włoskie tak źle był widziany, że się tam pokazać nie mógł i dla tego resztę życia na północy spędził.

W archiwum watykańskiem znajduje się cała o księdzu Piattolim korespondencja, między nuncjuszem pap. w Polsce Saluzzo, kardynałem Antici i kardynałem sekr. stanu. Stanisław August wstawiał się za Piattolim i ręczył za jego zacność i wierność Kościołowi; w Rzymie wyliczano przytoczone tutaj przeciw niemu zarzuty. Skończyło się na tem, że przez wzgląd na wstawienie się królewskie uznano, iż lektor Stanisława Augusta i ex-zakonnik Scypion Piattoli, były to dwie różne osoby. Ostatnia w tym przedmiocie depesza kardynała sekr. stanu jest z dn. 14 stycznia 1792 roku. Niewyczerpany w pomysłach i projektach a wielką nadewszystko łatwością redagowania obdarzony, w kilkanaście miesięcy później przeniósłszy się do Warszawy, został lektorem Stanisława Augusta i znaczny miał udział w układaniu projektu Konstytucji 3 maja 1791 roku; obecnie, na żądanie ks. Jenerała ziem polskich pracował czasem z młodym księciem Adamem, czytywał z nim starożytnych, greckich i łacińskich pisarzy, a razem i w swoje polityczne idee i plany reform społecznych wtajemniczać go musiał. Podyktował mu teraz (dn. 6 stycznia 1788 r.) cały, przez ks. Jenerała ziem podolskich żądany memoriał. Memoriał ten, cały pisany ręką ks. Adama, znajduje się w archiwum książąt Czartoryskich". (*ibid.*, str. 226/7).

W pracy tej, prócz pochwał filozofii i... Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, przewija się jako myśl główna — stworzenie władzy, niezależnej od króla, jakby nad-rządu krajowego, złożonego z czterech najpotężniejszych w Polsce ludzi, urzędujących w tajny sposób, warowany przysięgą. Ów tajny *Quatuor-virat* dobierze sobie do pomocy ośmiu możnych i wpływowych obywateli („Kongres Patriotyczny").

Nie będziemy powtarzali, tego, co już dalej o owem tajnem sprzysiężeniu napisał w 19-m nr. „Myśli" p. A. Doboszyński, zajmiemy się jeszcze domniemanymi członkami tegoż. Cytowany parokrotnie autor tak o tem mówi:

„Memoriał, jako domniemanego członka *Quatuor-viratu* wymieniał wprawdzie jednego tylko Rzewuskiego, że jednak napisanym był z polecenia ks. Jenerała ziem podolskich, na miejsce pobytu wskazywał Tulczyn lub Kamieniec, a nasz książę Adam w pamiętnikach swoich powiada, że plan ten przez bardzo zaufaną osobę posłany był dwóm zięciom Księżny marszałkowej Lubomirskiej, Rzewuskiemu i Ignacemu Potockiemu nie omylimy się zapewne twierdząc, że w myśli twórców projektu, mężami mającymi tajnie rządzić całym krajem, mieli być: książę Jenerał ziem podolskich, dwaj wspomniani zięciowie księżny Lubomirskiej i Szczęsny Potocki. Inni członkowie opozycji mieli zapewne zasiąść w Kongresie patriotycznym i w projektowanych komisjach i komitetach. Ks. Jenerał ziem podolskich nie bez celu zapewne i syna do pisania go zaprzągł". (*ibid.*, str. 230).

J. I. Kraszewski, bagatelizujący zresztą rolę wolnomularstwa, takie daje we wzmiankowanej materii informacje w swem dziele „Polska w czasie trzech rozbiorów":

„Stronnictwo postępowe, które w początkach sejmu próbowało sił swoich a dopiero znacznie później owładnęło nim, obwiniają niektórzy (rękopis M. Zaleskiego) o stosunki i powodowanie się tajnym towarzystwem zagranicznym, o machinacje jakieś masońskie i robotę podziemną.

Jeden z posłów czteroletniego sejmu, Michał Zaleski, w pamiętnikach swych, znacznie później pisanych, stronnictwo patriotyczne zowie partią tajemną, kierowaną przez tajne stowarzyszenia europejskie. Co więcej, tymże tajnym związkowym przypisuje on uwięzienie biskupa Sołtyka i odsądzenie go od dostojeństwa przez Radę nieustającą. Stowarzyszenia te miały — jak twierdzi — rozkrzewić się w Polsce między 1780 a 1788 rokiem.

Potockiego i Kołłątaja mianuje głowami tego tajemniczego związku, jednoczącego najrozmaitsze żywioły w lożach masońskich". (str. 29/30, II, *cit.*).

Obszerne dość, potwierdzające jak wyżej, informacje o ks. Piattolim daje cytowany przez Kraszewskiego v. Smitt (Suworow II, 171).

*

„Król pruski, mówią, utrzymuje patriotów; patrioci, jak widać, są ze strony króla pruskiego. Nie wiem zaś dotąd, czy w wolnym narodzie patriotyzm przez kogoś zagranicznego być powinien i czy kto obcy władać nim może?".

Tak syntetycznie a zjadliwie określa niepewną ówczesną, a zasłanianą złudzeniami gry politycznej, sytuację Polski „stały przyjaciel i sługa A. B. C. D. E. F. G. H. I. K. L. etc." w Liście z czasów czteroletniego sejmu, znalezionym w puściźnie po Cyprianie Godebskim.

*

Polska w owe laty była nietylko jeszcze „*infernum rusticorum*" ale i już: „*paradisus judaeorum*", — zbierała owoce polityki asymilacyjnej, będącej wynikiem nietylko potężnego wpływu Jakuba Franka ale i słabości ówczesnej szlachty polskiej.

O Franku, jego śmierci relacjonują tamtejsze broszury i pisma ulotne, które również Kraszewski przytacza: „Dwór Franka czyli polityka nowochrzczeńców odkryta przez Neofitę jednego dla poprawy rządu". Roku 1790, 8—vo, str. 30; „Smierć Franka", przez urodzonego L. A. B. 1792 r., b. m. dr., str. 14. — Jakub Frank

„pod koniec życia wyniósł się z Polski i zamieszkał z licznym dworem w Offenbachu, gdzie zmarł 10 grudnia 1791 r. Córkę jedną, (Awaczę) wydał był za awanturnika ks. Lubomirskiego (który przyjął judaizm). Przy pogrzebie jego zachowane były razem obyczaje izraelskie (ciało leżało na bok, jakby usnął, nogi wstęgą karmazynową związane) i chrześcijańskie. Krucyfiks leżał na trumnie. Lubomirski z orderem Św. Huberta szedł za ciałem — Polacy, Ormianie, Turcy, Grecy, towarzyszyli orszakowi w liczbie kilkuset osób i gwardia z pięćdziesięciu złożona". (*ibid.*, str. 100).

*

W chwili obecnej rocznicy Ustawy 3-majowej warto przypomnieć prócz jasnych także i ciemniejsze strony historycznego malowidła. Będzie to z pożytkiem dla świadomości narodowej, rodzącej przewidywanie i roztropność.

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

MICHAŁ LERMONTOW:

LIRYKI

KRZYŻ NA SKALE

Wśród urwisk Kaukazu wyniosłą znam skałę,
gdzie orły jedynie nocują zuchwałe,
Lecz na jej wierzchołku krzyż czerni się z drzewa —
a wicher go zgina — i moczy ulewa...

I lata już zbiegły — i dziejów koleje —
od czasu, jak zdala od wzgórz on widnieje
i oba ramiona podnosi do góry,
jak gdyby w przelocie pochwycić chciał chmury...

O, gdyby mnie kroki tam moje zawiodły,
jak szczerze bym płakał — i jakie słał modły!
A potem bym zrzucił żywota łańcuchy,
by lecieć swobodnie — jak brat zawieruchy!

ŻAGIEL

Samotny żagiel... W dali mglistej,
w błękicie widna jego biel...
Czemuż on rzucił kraj ojczysty?
Tułaczki jego jakiż cel?

Maszt gnie się w jęku, w głuchym chrzęście, —
wiatr świstem gwarzy z szumem fal...
Ach, jego celem nie jest szczęście —
on nie od szczęścia uciekł w dal...

Pod nim toń jasna, modra, — w górze
słonecznych blasków złoty pył...
On — gniewny — modli się o burzę,
jak gdyby w burzach — spokój był...

OBŁOCZKI

Obłoczki na niebie! szlakami modrymi,
jak pereł różaniec, snujecie się cudnie!
I jak ja, wygnaniec, tak też wy pielgrzymi
dążycie z północy na jasne południe...

I cóż was na takie tułactwo wypędza?
Czy ciężkie przestępstwa? czy losy was karcą?
czy zawiść ukryta? czy gniewu zła jędza?
czy lęk przed współbliźnim — zjadliwym potwarcą?

O nie! Wam cierpienia nie znane ni trochę!
Wam tylko się sprzykrzył nasz ugór nieżyzny!
Obłoczki na niebie! Tak zimne, tak płoche!
Nie znacie wygnania! Nie macie — ojczyzny!...

MODLITWA

Gdy mię udręczy dola surowa,
w chwilę, gdy serce się smęci,
jednej przecudnej modlitwy słowa
powtarzam sobie z pamięci...

Jest w niej melodia jakaś najświętsza,
słowa tak żywe, powabne!
Ona moc wlewa do duszy wnętrza —
iż w łasce żyję — nie słabnę!

Jak głaz, co duszy ciężył nieznośnie,
precz lecą troski, rozpacze...
I tak mi w duszy lekko, radośnie!
I znowu wierzę — i płaczę...

Przełożył z rosyjskiego
JÓZEF BIRKENMAJER

NA WIDOWNI

Sensacja procesu odsłania rany społeczne. — Obojętni na żydostwo. — Istota poprawy tkwi w wychowaniu. — Religia a wychowanie. — Uniwersytetu.

NIEZDROWA sensacja, jaka otacza proces Kucharskiej nie licuje zupełnie z powagą naszego narodowego położenia i rzuca dość smutny cień na nasze pogotowie bojowe. Powie mi ktoś zapewne, że pisząc tak przesadzam, ale jednak dla socjologa, czy moralisty proces ten i reakcje jego widowni nie są bynajmniej rzeczą drobną, czy bez znaczenia. Właśnie tego rodzaju sprawy odkrywają różne szczegóły wstydliwie naogół ukrywane i w dość jaskrawem świetle ukazują jakość człowieka i związanych z nim kół społecznych.

Otóż w procesie Kucharskiej obserwatora patrzącego społecznie zastanowić musi fakt nagromadzenia całego szeregu świństw, małostek i łajdactw w których sama zbrodnia traci swoją normalną grozę, a przywdziewa szatę nieprawdopodobnej wprost ohydy. Nie mamy tu do czynienia wcale z czynem jakiejś demonicznej jednostki, ale z faktem, który mógł mieć miejsce, bo całe środowisko przeżarte było atmosferą niezdrowia moralnego. I to jest właśnie najboleśniejsze, że na dobrą sprawę na ławie oskarżonych winna siąść cała ta licha „inteligencja" „Warszawski", nie rozróżniającej dobra od zła i w nędznych troskach o byt i zabawę staczające się na same dno. Fakt istnienia takich Kucharskich, jako ludzi z pewnego rodzaju „towarzystwa" i fakt istnienia tego „towarzystwa", gdzie nie ma ani uczciwego słowa, ani wiary, ani wstydu — jest wysoce niepokojący i dowodzi niestety, że przynajmniej w pewnych kołach naród nasz nie jest taki zdrowy, za jaki się chętnie podaje.

Wiele jest więc brudu w naszych miastach, a to źle, bo miasta są zawsze mózgiem narodu. Ale jak właściwie może być inaczej, gdy miasta te obsiędzione są przez obcych. Warszawa ma więc na przykład ludność polską (na peryferiach przeważnie) żydowską (w prawdziwym dawnem mieście) i obojętną na żydostwo. Ta ostatnia kategoria, ludzi nieczułych na trucizny i bez węchu moralnego jest szczególnie szkodliwa. W tem środowisku tkwi właśnie jądro procesu i ta klasa jest dzisiaj oskarżona. Przecież u Kucharskich aplikantem był żyd, interesy prowadzili oni z żydami i mieli akurat tę co oni moralność w umowach i zaręczeniach. Izolować się od żydów to nakaz konieczny, bo zło przylega i nikt się nawet nie spostrzeże, jak brudem porośnie i zniweczy w sobie wszystko co jest cechą jego osobowości. Bo kulturę człowieka i szacunek jego jaźni dźwignęła tylko nasza cywilizacja i bez niej wszyscy marniejemy tracąc w tem „sietniactwie", że tak już powiem za Orkanem — wprost siebie.

Życie z żydami i niedostrzeganie w nich obcych, wyrywa więc nas z kręgu naszej cywilizacji i odbiera nam jej zbawczy symbol — krzyż. Ludzie tego rodzaju wierzą wyłącznie w ciało i pieniądz. Według tych dwóch kategorii regulują swoje sumienie i tworzą swoją etykę. Tracą też powoli zmysł dobra, piękna, a nawet i rozum. Są to szczególne szaleńcy błota — istoty najbardziej marne na świecie. Brak im słońca miłości, prowadzącej ręki szlachetnych natchnień i czystej szczęśliwej atmosfery życia. Takie życie to z konieczności kłamstwo i oszustwo, I nawet już poprostu może być bezmiernie żal tych wszystkich, co tak licho i marnie trwonią to najcenniejsze, bo niepowtarzalne dobro.

Prawdziwy człowiek — człowiek mocny opiera się wszystkiemu. Ale to są bohaterowie i święci. Na prawdę jednostki walczą i padają, a osaczone zewsząd lichością środowiska, albo zerwą z nim heroicznie, albo pomału zejdą nieuchronnie na jego poziom. Stąd też cała polityka społeczna, a do niej należy i praca i oświata i opieka, winna iść w tym jednym kierunku — dbać o poziom społeczeństwa i siłę człowieka.

O obu zaś tych rzeczach rozstrzyga wychowanie. Idzie ono równolegle przez dom i szkołę, przyczem ta druga droga ma raczej znaczenie pomocnicze. Dom i rodzina działają organicznie tysiącem nieuchwytnych węzłów i obejmują sobą całe życie, czego nigdy nie uczyni szkoła. Ale też naprawić dom o ile jest zły jest nieskończenie trudno, a szkołę łatwo. Złe wychowanie prostuje praca pokoleń, ale też i dobre ma siłę promieniowania. I nigdy nie trzeba osłabiać rodziny, bo w jej tradycjach drzemią moce największe. Trzeba tę ciągłość trzymać i tylko umiejętnie przekazywać znicz święty, by żywego łańcucha pokoleń nie rozrywać, ale go umacniać.

Dobra rodzina, to rodzina wierząca i dająca wychowanie nie wyłącznie tresury i grzeczności, ale jakości charakteru i niewzruszonych podstaw moralnych. Dobra szkoła to szkoła wyznaniowa, ucząca życie pojmować, jako służbę dla ideałów, tak wielkich, że służba im pociąga, ideałów sięgających aż nieba, bo wszystkie ziemskie nie wiele są warte. To też wychowanie państwowe i szkoły totalne do niczego nie doprowadzą. Państwo winno raz wreszcie uznać, że wychowanie religijne jest najbardziej państwowe i jasno pojąć, że jego misja nie może mieć w sobie nic z materialnego bożka, rozporządzającego samowolnie krwią i mieniem swego narodu, ale być kroczeniem Boga po ziemi, jak to mówił już Hoene Wroński.

W epoce średniowiecza, którą się często teraz wspomina, niewiele było inteligencji i nie wiele szkół, ale kultura mimo to była bardzo wysoka i wola życia godziwego bardzo duża. Wtedy właśnie narodził się uniwersytet i otrzymał formy doskonałe i do dzisiaj niedościgniona. Dziś może mamy większą wiedzę, szersze koła inteligencji i liczniejsze szkoły, ale tego poziomu ludzi nauki i tej podniosłej atmosfery wszechnic napewno nie mamy. Dzisiejsze tłumne uniwersytety to tylko bezduszne fabryki dyplomów i nic więcej. W najpiękniejszym więc okresie swojego życia i to tym właśnie, gdy wpływ rodziny maleje, a wpływ uczelni się wzmaga — człowiek pozostaje dzisiaj sam. Jest to tem fatalniejsze, że w złożonościach naszego życia nie widać nawet narazie realnych i nieutopistycznych dróg naprawy. Dzisiaj na uniwersytecie kształcić może wyłącznie organizacja. Bardzo więc dużo zależy od jej poziomu, wolności i umiejętnej nad nią opieki. I to opieki nie w sensie przycinania bujnego drzewa, ale jego prostowania i rozwijania.

Dawne uniwersytety wyrosły w cieniu kościołów i żywa wiara tych czasów dawała im moc-

ne oparcie i idealną atmosferę. Serca w nich naprawdę płonęły, a profesorowie ich, jak Jan Kanty nierzadko promieniowali świętością. Dzisiaj to piękno zamknięte jest jedynie w cudownych murach jakiegoś Krakowa, Padwy, czy Oksfordu. Lecz żywe piękno tych martwych już kamieni nasuwa pewną refleksję.

Religii dzisiaj nas uczy dom, uczy jeszcze i szkoła, ale nie uczy wcale uniwersytet i tu skrzydła nam rosną do ikarowych lotów, już bez jej opiekuńczej dorady. I jest to złe nad wyraz. Uniwersytet powinien być także szkołą wyznaniową i uczyć wyższej religijności swoich słuchaczy. Akcja katolicka zrozumiała tę potrzebę i potworzyła odpowiednie instuty z powodzeniem prowadząc swoje wykłady. Ale na dobrą sprawę w katolickiem państwie takie studium powinno być obowiązkowe i zorganizowane przy uniwersytecie. Wkradłby się tam wtedy wiew czasów ich rozkwitu i wróciło do nich coś z ich dawnej, zagubionej duszy. Nieszczęsne szczątki ożyłyby wtedy i choć troszeczkę przypomniały sobie dawną świetność... złotego wieku.

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

WOBEC SYTUACJI

ZADANIA polityczne, narzucające się teraz Polsce z taką dobitnością, wymagają od obywateli nie tylko wzmożonej reakcji uczuciowej, nie tylko dowodów patriotyzmu w postaci świadczeń pieniężnych, ale także uporządkowania poglądów na sytuację i sharmonizowania woli w jasnej decyzji działania. To też zebrania polityczne, połączone z wykładami, bardzo są pożądane. Widać to z zainteresowania, jakiem witane jest każde zgromadzenie, poświęcone zagadnieniom narodowym w zakresie polityki zagranicznej.

W dn. 30 kwietnia w lokalu Stronnictwa Narodowego w Warszawie odbyła się konferencja z doskonałymi referatami. Na apel prezesa Zarządu K. Kowalskiego stawiło się z różnych stron kraju paruset wybitnych przedstawicieli Stronnictwa.

Przewodniczyli zebraniu dr. Cz. Meissner, a potem adw. Celichowski (obrany na stanowisko prezydenta w Poznaniu). Po dłuższem przemówieniu prezesa Kowalskiego referaty wygłosili red. J. Giertych, prof. K. Stojanowski i prof. Bohdan Winiarski z Poznania. Wszystkie referaty i przemówienia złożyły się na wyczerpującą całość obrazu politycznego, przez wszystkich jednomyślnie ocenionego jako punkt wyjścia dla zdecydowanej akcji całego społeczeństwa.

Pod tym względem najważniejszą częścią konferencji było przemówienie prezesa Kowalskiego, zmierzające w końcowych wnioskach do ustalenia poglądów na cele grożącej wojny i na polskie sojusze.

„Niemcy — mówił prezes — jasno odsłoniły swe zamiary wobec Polski w żądaniach z dnia 21 marca, ponowionych w piątkowej mowie Hitlera. Żądania te, w treści niesłychane, dotyczą najwrażliwszych punktów naszych interesów, Gdańska i Pomorza i są oczywistem pogwałceniem ducha paktu polsko-niemieckiego z roku 1934. Fakt wysunięcia tych żądań na 5 lat przed wygaśnięciem paktu jest jeszcze jednym dowodem tego, iż na niemieckiem słowie nie możemy polegać. Po tem wszystkiem, co Niemcy dotąd uczyniły, najbardziej pokojowe słowa brzmią jak ironja. Nie przekonają one nikogo o pokojowości dążeń niemieckich. Niemcy wkroczyły na taką drogę, na której zatrzymać się nie sposób i muszą albo się z niej cofnąć, albo dalej kroczyć na niej naprzód. Nie należy się łudzić, że drogą zawierania jakichkolwiek nowych kompromisów z Niemcami uda się wybuch pożaru powstrzymać. Każdy kompromis byłby przez Niemcy pogwałcony i rozumiany tylko jako punkt wyjścia do wysunięcia przez nie na przyszłość nowych żądań. Myśmy już dosyć ustępowali Niemcom w dziejach, byśmy mogli ustąpić choćby tylko jedną literkę w konwencjach, określających gdziekolwiek nasze stanowisko albo choćby tylko jeden centymetr kwadratowy ziemi, będącej tak jak w Gdańsku choćby w wąskim zakresie pod naszą suwerennością.

Dzisiaj nie czas już na nowy kompromis, ale czas na postawienie tamy pochodowi zdobywczemu Trzeciej Rzeszy. Stoimy w obliczu zbliżającej się wojny, wobec tego stają dziś przed nami przedewszystkiem zadania związane z wojną.

Celem ewentualnej wojny będzie utrwalenie prawdziwego pokoju i prawa narodów do bytu, rozwiązanie zagadnienia niemieckiego tak, by przestało być źródłem nieustannych wstrząśnień w Europie, wywalczenie granic, o które zabiegał Dmowski przy zawieraniu Traktatu Wersalskiego, a których nie zdołał osiągnąć, jak np. Prus Wschodnich.

Od dawna łączy nas sojusz z tak nam pod każdym względem bliską i drogą Francją. Nawiązanie współpracy z Anglią niewątpliwie przekształci się wkrótce w ściśle sprecyzowany sojusz, w którym szczegóły i warunki współpracy zostaną ściśle określone. Jesteśmy związani z Rumunią formalnie jedynie sojuszem, mającym na oku bezpieczeństwo rosyjskie, ale faktycznie dla każdego Polaka jest jasnem, że również zagrażają Rumunii niebezpieczeństwa, które by miały swe źródła w Berlinie i że także byłyby przez naród polski rozumiane jako godzące w nasz byt własny. Również współpraca polsko-litewska powinna być w obopólnym interesie zacieśniona. W końcu wypowiedział się prez. Kowalski za koniecznością zapewnienia życzliwej neutralności Sowietów, nztomiast pomoc elementów żydowskich ocenił negatywnie.

Zebrani w krótkiej rezolulji wyrazili aprobatę stanowiska zajętego przez zarząd Stronictwa.

UMIEMY SŁUCHAĆ GŁOSU ROZSĄDKU...

NACJONALIZM polski znalazł się w trudnej, napozór, sytuacji. Oto stoi zdecydowanie, skoalizowany z t. zw. „państwami demokratycznemi" przeciw państwom antyżydowskim, antymasońskim, nacjonalistycznym. Stoi zdecydowanie, gdyż zdrowy instynkt każe mu być bardziej polskim, aniżeli nacjonalistycznym. Groźba więc paradoksu nie istnieje. Nie uznawaliśmy nigdy żadnych nacjonalistycznych międzynarodówek, czego najlepszym dowodem pierwsza a może nawet jedyna w politycznej literaturze polskiej książka odsłaniająca istotne oblicze hitleryzmu, Karola Stojanowskiego „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie". Uznając, podobnie, jak i Niemcy konieczność walki z żydostwem, nie zgadzaliśmy się nigdy na tę walkę pod przewodem narodowego socjalizmu, zresztą pierwsi myśmy ją rozpoczęli i raczej narodowy socjalizm niemiecki czerpał swą wiedzę antysemicką od nas, a nie my od nich.

Postawa antyniemiecka stanowiła zawsze główny fundament naszego politycznego myślenia. Bardzo już dawno temu Jan Ludwik Popławski skierował nasz wzrok na zachód, a Roman Dmowski współpracując z nim w ukazywaniu nie tak nowych, jak pradawnych horyzontów, realizował następnie głoszone przez nich wespół założenia programowe, wcielał je w życie. Od linii swej nie odstąpiliśmy, pierwsi demaskując „wagę" i kon-

sekwencje przymierza polsko-pruskiego przy końcu wieku XVIII-go oraz wszelkie próby jego odnowienia.

Trudna (napozór) sytuacja nacjonalizmu polskiego polega na umiejętności rozróżnienia, gdzie się kończą interesy Polski a zaczynają interesy rozmaitych „demokracyj", liberalizmów, międzynarodówek różnorakiego gatunku. Granicę tę wyczuć trzeba i my ją wyczuć potrafimy. Dlatego trudność sytuacji nazwaliśmy pozorną, dwukrotnie to w niniejszym szkicu zaznaczając. Instynkt narodowy nie zawodzi — cóż dopiero gdy się chce i umie słuchać jego głosu!

ŻYD O ŻYDACH

W KOŃCU roku 1938 wyszła książka p. t. *„Juda erwache"*, napisana w języku niemieckim przez patriotę żydowskiego, żyda, Ben Chaima, zamieszkałego w Szwajcarii.

Książkę tę nazwał autor „proklamacją do narodu żydowskiego", a w końcu książki składa następujące oświadczenie:

„Moje wezwanie nie może służyć złośliwym intrygom antysemickich agitatorów w celu wyrządzenia dalszych krzywd memu narodowi".

Tymbardziej należy stwierdzić, że książka ta zawiera potwierdzenie wszystkich zarzutów, jakie narody chrześcijańskie czynią stale żydom.

Jeżeli żyd patriota stwierdra, że żydzi zasługują swym postępowaniem na nienawiść otaczających ich narodów, to jest naszym obowiązkiem opinię taką podkreślić jako objektywną i słuszną.

„Powszechna nienawiść i odtrącenie naszego narodu w całym świecie a szczególnie w Europie osiągnęły najwyższy stopień napięcia".

„Jak jeden mąż powstały wszystkie narody i oświadczają, że mają dosyć tak zwanej „sprawy żydowskiej" i żądają radykalnego rozwiązania i usunięcia przymusowego żydów".

„Kraje i państwa zmieniają się, wszystko jest zmienne, nic nie ma stałego i niezmiennego. Tylko jedno się nie zmieniło, tylko jedno jest w ciągu tysiącoleci niezmienne — nienawiść do żydów".

Brawo, panie Ben Chaim. Zupełna racja. Zgadzamy się z panem zupełnie.

„Hugonoci, Polacy, Grecy i wielu innych zmuszeni byli emigrować, a obecnie miliony Rosjan opuściły swą ojczyznę, ale nikt nie słyszał aby kiedykolwiek powstały antypolskie czy też antysłowiańskie odruchy narodów".

„Antysemityzm nie jest więc objawem przejściowym, ale jest stary jak Matusalem, nie jest związany ani z czasem, ani z miejscem, ani państwem, ale postaje wszędzie tam, gdzie żydzi stykają się z innemi narodami, i stoi w prostym stosunku do ilości żydów w danym kraju".

Znowu zgadzamy się p. Ben Chaimem.

„Co jest przyczyną tego faktu" zapytu dalej autor.

Odpowiedź jest typowo żydowska, wykrętna a udająca szczerość, a zarazem bagatelizującą rolę żydostwa. Oto Ben Chaim powołuje się na Adolfa Hitlera, „który w jednej ze swych mów powiedział historyczną prawdę: „Żydzi są najgłupszym narodem na świecie". Otóż autor stara się dalej dowieść, że żydzi są narodem głupim i stojącym niżej duchowo (*„geistig sind wir ihnen nicht gewachsen"* str. 9) a dowodem tego jest ich przekonanie, że są „narodem wybranym". Stwarza to między żydami i narodami przepaść nie do przebycia".

Dalej stwierdza Ben Chaim, że żydzi niesłusznie uważają zmianę religii jako zdradę narodu żydowskiego i potępiają mieszane małżeństwa.

Przy tej okazji wygłasza p. Ben Chaim bardzo ciekawe zdanie — „jakaż to krwawa obraza i brak moralności, jeżeli się toleruje, a nawet chętnie widzi, stosunek płciowy z osobą nieżydowskiego pochodzenta, którą się równocześnie uważa za niegodną do zawarcia małżeństwa".

Oto ciekawe wyznanie, które powinniśmy sobie dobrze zapisać w pamięci. Wiemy zresztą o tem dawno, ale w ustach żyda nabiera to twierdzenie szczególnej wagi.

My Polacy możemy tutaj stwierdzić, że nie pragniemy żadnych stosunków z żydami i nie uważamy ich również konsekwentnie za godnych zawarcia małżeństwa.

„Nie możemy brać więc innym narodom za złe, jeśli w celu zachowania swego narodu i rasy zabraniają mieszania się z nami (żydami)" — mówi dalej Ben Chaim, pragnąc wykazać swą bezstronność. Autor piętnuje tych żydów, którzy nie wierząc w nic, chodzą do synagogi, i „trwają w stęchłych zabobonach" *(treibt all den faulen Zauber)* jak obrzezanie, oczyszczenie, ślub i pogrzeb według rytuału żydowskiego. Zwalcza również tych żydów, którzy zmieniają wiarę, pragnąc oddzielić się od żydostwa.

„Popełniają oni kardynalny błąd, myśląc, że odrzucając żydowską religię, zmieniają równocześnie swą przynależność rasową. Jest to naturalnie nonsens. Nowa religia nie zmienia narodowości żyda, tak jak Chińczyk czy Arab nie stają się europejczykami, przyjmując chrześcijaństwo".

„Tylko zupełne wyrzeczenie się religii żydowskiej przez cały naród mogłoby przyczynić się do odrodzenia całego narodu".

Nie wydaje mu się jednak takie rozwiązanie możliwem, gdyż „wielu z nas jest gotowych dla zarobku poświęcić honor i opinię, ale dla religii gotowi jesteśmy poświęcić nawet życie i zdrowie".

„Poczucie przynależności do religii żydowskiej nigdy w nas nie wygasa. Pod marką religii chrześcijańskiej zachowywaliśmy zawsze wierność Jehowie. Przykład maranów jest najlepszym przykładem uporu i zacietrzewienia, tak, że należy raczej porzucić nadzieję wyleczenia naszego narodu z tego szału religijnego" (str. 13).

„Na wszystkich odcinkach naszego życia nasze moralne nastawienie do otaczających nas ludów działa odstręczająco" (str. 13).

„To szaleńcze nastawienie (naród wybrany) w ciągu wieków wypaczyło i zepsuło dobre właściwości naszego narodu. Bezczelność i arogancja, które tak szkodzą w całym świecie, wyrastają również na gruncie naszego chorobliwego szaleństwa wielkości".

„Ten idiotyzm (wiara w wybrańczęsto) wyssał żyd z mlekiem matki".

„Nasza wiara w wybrańśtwo jest równocześnie przekonaniem o wyższości naszej, co jest nie

tylko niesprawiedliwością ale równocześnie obrazą i wyzwaniem innych" (str. 14).

„Ta wiara (w wybraństwo) nie pozwala nam być szczerymi patriotami tych państw".

Znowu ciekawe wyznanie, które potwierdza tylko to, cośmy dawno wiedzieli, że żyd nie może być ani polskim ani niemieckim patriotą, gdyż jest jedynie i zawsze żydem.

„A więc" stwierdza Ben Chaim — „przyczyną tego (antysemityzmu) jest jedynie i wyłącznie, wszędzie i zawsze idea, która nie pozwala żydom żywić do innych narodów przyjaznych ludzkich uczuć".

„Antysemityzm jest naturalną i historyczną koniecznością wobec kompletnego zamroczenia naszego (żydowskiego) narodu, jedynym sposobem obrony przeciwko arogancji i roszczeniom żydowskim" (str. 16).

„Jest faktem dowiedzionym, że przez proklamowanie naszego mesjanizmu daliśmy początek i podstawę do nieporozumień, że my sami, pierwsi i niesprowokowani, zadaliśmy pierwszy cios ludzkości" (str. 19).

„Godzina narodzenia mesjanizmu jest również godziną narodzenia antymesjanizmu" (str. 20).

„Prawdziwa religijność i serdeczne oddanie Bogu jest nam jednak obce. Pomimo częstego gadania o religii i mesjanizmie jestęśmy w gruncie rzeczy narodem bez Boga" (str. 24).

„Jesteśmy zepsutą i źle wychowaną rasą, nieszczęściem dla nas samych i całego świata" (str. 25).

„Pomimo wszystkich prześladowań my jesteśmy w rzeczywistości tymi, którzy zostali obdarowani. Cóż daliśmy np. światu w ciągu 150 lat od rewolucji francuskiej, która obdarzyła nas wszystkiemi prawami? Tych kilku żydowskich uczonych i muzyków nie mogą wynagrodzić szkód poczynionych przez wielką ilość paskarzy, spekulantów i rewolucjonistów, którzy imię naszego narodu pokryli hańbą".

I znowu wyznanie żyda, które powinno być dobrze zapisane w pamięci naszej.

Jako jedyną radę wyjścia z tej sytuacji Ben Chaim widzi w zerwaniu z ideą mesjanizmu żydowskiego i wzywa do utworzenia jednej narodo-żydowskiej partii. „Jesteśmy narodowcami-żydami i nasza partia ma się nazywać „Narodowo-Semicką Partią". Celem jej ma być jakoby duchowe odrodzenie żydostwa".

Ben Chaim jednak przemilcza rzecz najważniejsza: emigrację żydów.

Książka jego to dymna zasłona, którą pragnie rzucić na sprawę żydowską. On nie chce emigrować. On chce aby żydzi pozostali tam gdzie są, gdzie im jest pomimo krzyków bardzo dobrze.

On nie chce słyszeć o emigracji — on tylko obiecuje żydów odrodzić i uszlachetnić. Naturalnie naszym kosztem. My możemy płacić za dokształcenie moralne żydowskie. Naturalnie nie wszyscy się uszlachetnią i będą dalej nas obdzierali. No, ale to będą wtedy już „nieszlachetni" żydzi i za nich p. Ben Chaim odpowiadać nie będzie.

Piękne frazesy p. Ben Chaima nas nie złudzą.

Zgadzamy się zupełnie z autorem że naród żydowski jest pełen wad najgorszych i że uważanie się za naród wybrany, jest nie tylko zarozumiałością, ale zwykłą bezczelnością i życzymy mu powodzenia w zamierzonym dziale wychowania swego narodu.

Nie pragniemy jednak być świadkami i ofiarami bezpośredniemi tego wychowania, a już w żadnym wypadku nie chcemy ponosić kosztów tego wychowania.

Pragniemy jednak, aby żydzi wychowani czy nie wychowani opuścili dobrowalnie nasze gościnne progi. Będzie to najlepszy wstęp do akcji wychowawczej. Bowiem dobrze wychowany człowiek opuszcza dom, w którym go nie pragną.

W podobny sposób wypowiada się o żydach inny żydowski publicysta i patriota Samuel Roth.

W roku 1934 wyszła w New-Yorku U. S. A. książka Roth'a p. t. „*Jews must live*" (Żydzi muszą żyć). Książka ta obecnie jest wykupiona i wycofana z obiegu i ukaże się ponownie, jak informuje nas nakładca, dopiero po „uzgodnieniu" poglądów przez autora. Po ukazaniu się pierwszego nakładu tej książki żydostwo amerykańskie wyparło się Roth'a i ogłosiło go wariatem. Obie strony doszły widać obecnie do porozumienia i książka będzie przerobiona odpowiednio. Warto się więc zapoznać z oryginalnym tekstem, zawierającym argumenty przeciwko żydostwu, wygłoszone przez żyda, a więc chyba miarodajne.

Oddajemy głos żydowi Samuelowi Roth'owi.

„Historia żydów jest tragiczna, ale w równej mierze dla żydów, jak i dla narodów, które cierpią z ich powodu".

„Naszym grzechem głównym jest parazytyzm. Jesteśmy narodem sępów żyjących z pracy innych narodów".

„Żydzi muszą żyć. Jakiemi środkami? Oszustwem, kłamstwem, stręczycielstwem".

„Muszę przyznać, że antysemityzm jest poprostu prymitywnym instynktem ludzkości, broniącej się przed zagładą zupełną. Jest to instykt samozachowawczy".

„Przychodzimy do narodów pod pretekstem ucieczki przed prześladowaniami, podczas gdy sami jesteśmy najgorszymi prześladowcami.

„Judaizm jest chorobą weneryczną moralną. Narody, które się pozwoliły nią zarazić, są chore. Przykładem jest Ameryka".

Tak mówią wybitni żydzi i działacze żydowscy! Samuel Roth jest przyjacielem żydowskiego poety Zangwill'a i rektora uniwersytetu żydowskiego w Tel Aviv, rabina i „księcia Israela", Magnesa. Jego autorytet nie może podlegać żadnej wątpliwości ani dla żydów, ani dla nas.

(m)

FUNDAMENTY WIELKIEJ
BIBLIOTEKI NARODOWEJ

JEDNYM z pierwszych poczynań odrodzonej Polski na polu kultury było założenie w Warszawie centralnej Biblioteki Narodowej.

Inicjatorem i pierwszym dyrektorem tej instytucji był zasłużony bibliofil Stefan Demby. Gdy ten z powodu podeszłego wieku poszedł w r. 1937 na emeryturę, ministerium oświaty na stanowisko dyrektora Biblioteki powołało dra Stefana Wierczyńskiego, profesora U. P. i dyrektora poznańskiej Biblioteki Uniwersyteckiej.

Z publikacji, które teraz się ukazały [1]), dowiadujemy się, jak wielka jest to już machina owa biblioteka, pomimo że znajduje się jeszcze *in statu nascendi*. Z pierwszego drukowanego sprawozdania, które teraz ogłosił dyr. Wierczyński, widzimy, że obliczonych dotychczas pozycyj we wszystkich działach Biblioteka ma około 650 tysięcy, nie licząc składów, gdzie w pakach czeka materiał na swoje półki. W dziale druków starych (z wieku XV—XVIII) mamy już tutaj koło 100 tysięcy, nowych (w. XIX—XX) około 400 tysięcy, w gabinetach filologicznym i matematycznym 23 tys., w teatraliach 25 tys., w muzealiach 31 tys., w kartografii geogr. 11 tys., w grafice 72 tysiące. Samych rękopisów jest około 24 tys., w tym starych 14.500 tomów. W tym cennym skarbie rękopisów znalazło się rewindykowanych z bibliotek rosyjskich tomów 13.400.

Jest się czem zająć, zwłaszcza że Biblioteka ma sobie przydane zadania szersze, mianowicie ogólnopaństwowego Instytutu Bibliograficznego i Biura wymiany międzynarodowej. Dosyć powiedzieć, że w r. 1937 Biuro w tej wymianie załatwiło około 24 tys. paczek. Cóż dopiero mówić o wielorakich katalogach, inwentarzach, rejestrach.

*

Jakież są na to siły i środki? Każdy się spyta: gdzież ten gmach biblioteczny? Otóż to. Biblioteka gmachu własnego niema. Rozrzucona jest, nie licząc strychów i piwnic, w trzech punktach na dystansie jakichś 6 kilometrów: 1) na Mokotowie w gmachu Wyższej Szkoły Handlowej, 2) w Bibl. Wojskowej w al. Ujazdowskich, 3) w pałacu Potockich na Krak. Przedmieściu. Z budżetu Biblioteki, sięgającego 500 tys. zł. rocznie, około 200 tys. idzie na uposażenia pracowników, a 150 tys. na wynajem tamtych pomieszczeń.

Skłonny jestem widzieć w tem jakiś błąd ekonomiczny, bo za wydane w ciągu kilkunastu lat miliony na komorne można było przy pożyczce mieć już gmach własny. Teraz zaś nietylko koszta wielkie ale i praca prawidłowa bardzo utrudniona. Już w tym roku trzeba donająć nowy budynek na same przybytki i na rozładowanie składów pak.

Ciężar Biblioteki dźwiga 76 pracowników; w tem 17 niższych funkcjonariuszy. Na 59 fachowców 37 posiada wyższe wykształcenie. Sprawozdanie wiele miejsca poświęca sprawom personalnym instytucji i to jest sympatyczne, daje bowiem pojęcie o bibliotece jako żywym organiźmie. Republika tych czcicieli książki wydatnie pracuje nad pomnażaniem i popularyzowaniem wiedzy bibliotekarskiej, dziś stanowiącej już skomplikowaną naukę. Podano też przy każdym pracowniku, co w ciągu roku napisał i ogłosił. Między nimi w Bibliotece pracuje stale 37 kobiet (ok. 60 pct). Zastępcą dyrektora, znakomitego specjalisty, jest dr. M. Łodyński. Dział Rapperswilski prowadzi dr. Adam Lewak, który już był w Rapperswilu bibliotekarzem. O jego pracy będzie niżej. Bibliotekarzem jest dalej dr. Piotr Bańkowski, który bardzo się zasłużył jako urzędowy rewindykator archiwów wywiezionych niegdyś z Rosji. Czwartym bibliotekarzem jest dr. Kaz. Piekarski, doc. uniw. Trudno wszystkich wymienić.

*

Jeżeli najważniejszym etapem bibliotekarza jest wykończenie katalogu, to pierwszy do tej mety przyszedł dr. Adam Lewak w dziale rękopisów. Nietylko wykończył katalog, ale ogłosił go drukiem w 3 grubych tomach (1414 stron!). Pomocną mu była dr. fil. Helena Więckowska, bibliotekarka, ze studiów historyk.

Dumny jestem z tej roboty, bo to Rapperswil, gdzie byłem pierwszym bibliotekarzem, nie mogącym marzyć o tem, aby się zająć rękopisami. Ja, i Zeromski potem, zaledwie uporaliśmy się z inwentaryzacją druków, nie tykaliśmy innych działów, jeśli nie liczyć tego, że ogłosiłem katalog zbiorów Kościuszkowskich, a Żeromski — Mickiewiczowskich.

Dr. Lewak miał ciężką pracę, natura bowiem tych „r ę k o p i s ó w" jest przeważnie archiwalna i epistolarna. To nie są tomy, które dość wymienić z tytułu; są to kompleksy, najczęściej złożone z drobnych pozycyj, które trzeba wymienić poszczególnie, aby z katalogu był użytek prawdziwy. W skorowidzu tego katalogu (cały tom III) rzeczowym i osobowym odnaleźć można każdy protokół emigranckiej instytucji. Pozycyj w katalogu jest 2300, ale są tam nieraz pozycje, których określenie zajmuje w katalogu kilka stron. Weźmy dla przykładu nr. 1621 — spis zawartości zajmuje 12 stron.

Dr. Lewak miał tem więcej pracy, że bibliotekarze staroświeccy rozbili początkowo te akta na atomy według alfabetu. Lewak z powrotem musiał rekonstruować gniazdami te akta, jako przynależne do siebie i tylko w łączności przedstawiające wartość dla historyka.

Dumny jestem nietylko z katalogu, ale z kultury polskiej w ogóle. Przeglądając ten katalog doznaję wzruszeń, jakby mi przed oczyma budziła się do życia w jednym obrazie epoka emigracji. Rapperswil uratował od zagłady ślady po rozbitkach i pielgrzymach polskich. Nie każdy naród zdobyłby się na tyle pietyzmu dla swoich dziejów, co ta nasza ginąca na obczyźnie, a tak dzisiaj lekceważona nieraz „szlachta".

Dzięki takim lamusom dziejów, dzięki takim katalogom jak ten, niema szczerby w tradycjach. Wszyscy odnaleźliśmy się w odrodzonej Polsce— bądź żywi, bądź... skatalogowani.

*

PS. Już po napisaniu tego artykułu dowiedziałem się, że po zamknięciu roku sprawozdawczego zaszły w Bibliotece Narodowej dwie zmiany personalne. Bibliotekarz p. Łodyński opuścił Bibliotekę, przenosząc się na inne stanowisko, a kierownik działu Rapperswilskiego dr. Lewak został mianowany dyrektorem Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Wreszcie co do budynku. Niezadługo zacznie się budowa własnego gmachu Biblioteki. Państwo przeznaczyło na ten cel obszerny teren (7 hektarów) na dawnym placu wyścigowym koło ul. Polnej.

Z. W.

---

[1]) Sprawozdanie Biblioteki Narodowej J. P. w Warszawie. I. R. 1937—1938 Warszawa 1938, Nakładem Biblioteki Narodowej, str. 98.

Biuletyn przybytków Bibl. Narodowej. Rok I 1838 nr. 1—2. Warszawa, str. 52.

Katalog rękopisów Bibl. Nar. 3 tomy (str. 507. 559 i 348) obejmujący: Zbiory Biblioteki Rapperswilskiej (nr. 1—2299). Opracował Adam Lewak i Helena Więckowska. Warszawa 1929—1938. Nakładem Bibl. Narodowej.

P O K Ł O S I E

TO ISTOTNE

GDYBY ktoś tak wprost zapytał, co to była Konstytucja 3-go Maja, to doprawdy trudnoby było dać również tak wprost odpowiedź — chociaż znowu, gdyby kto zapytał, dlaczego dzień 3-ci Maja jest świętem narodowem Polski, odpowiedź byłaby nie trudna.

Sięgnijmy do faktów. Dnia 6 maja 1791 roku, a więc w trzy dni po uchwaleniu Konstytucji rozpoczęły się w Warszawie „szały mieszczańskie”, które punkt kulminacyjny osiągnęły jeszcze w dwa dni potem, 8-go maja podczas obchodu imienin „ukochanego króla” Stanisława Augusta i ukochanego „przyjaciela ludu” marszałka od Korony Stanisława-Nałęcza Małachowskiego, zakończone aż 28-go grudnia tegoż roku uroczystością Chrztu świętego małego Jana Dekerta, syna zmarłego przed rokiem prezydenta Warszawy, gdy to za postanowieniem Stanów Rzeczypospolitej do Chrztu trzymał pięcioletniego chłopca cały Naród w osobach oczywiście Małachowskiego i Konstancji z książąt Sapiehów Sołtykowej, żony posła ze stronnictwa patriotycznego. Wpisywano się manifestacyjnie w księgi miejskie, składano wizyty w domach patrycjatu, który „sadził się” na niebywały luksus i rzeczywiście olśniewał „starszą brać” — szlachtę. Dnia 9-go maja pokumane stany spotkały się (oczywiście na balu) w pałacu radziwiłowskim, a w przeddzień, dnia 8 maja wszyscy cieszyli się na ulicach Warszawy rzęsiście iluminowanej. Otóż podczas tej to iluminacji „brama pod Zygmuntem” miała gorejący światłem napis: „Król z narodem, naród z królem!“ a przed pałacem Małachowskiego „...co do rozmiarów miejsca od królewskiej, ale w stylu jej nieustępująca i może ozdobniejsza“ przystrojona była herbami województw „...a między niemi księga praw nadanych mieszczanom otoczona herbami miast; godła handlu i kupiectwa z księgą i napisem: W o l n o ś ć h a n d l u, poniżej godła rolnictwa wkoło pergaminu rozwinionego, na którym: P r a w o d l a w ł o ś c i a n; obok drugi zwitek z napisem: P o r ó w n a n i e s t a n ó w“. A więc wszystkie napisy gloryfikują przewrót społeczny, co prawda, w bezkrwawej dokonanej formie, ale jednak podobny do aktualnie rozwijającej się rewolucji francuskiej. Tu i tam stan trzeci. Tu i tam moda na mieszczaństwo. Przedewszystkiem. Tylko, że u nas miała ona swoisty zupełnie charakter. „Porównaktórym: P r a w o d l a w ł o ś c i a n; obok drugi zwitek z napisem: P o r ó w n a n i e s t a n ó w“. A więc wszystkie napisy gloryfikują przewrót społeczny, co prawda, w bezkrwawej dokonanej formie, ale jednak podobny do aktualnie rozwijającej się rewolucji francuskiej. Tu i tam stan trzeci. Tu i tam moda na mieszczaństwo. Przede wszystkiem. Tylko, że u nas miała ona swoisty zupełnie charakter. „Porównanie stanów“ przez nobilitację, a nie przez zamianę wszystkich na *citoyenów*, mimo wysiłków Kołłątaja *et comp.* (tą kreaturą należałoby się już raz zająć solidnie, ukazać w prawdziwem świetle, czyli odbrązowić doszczętnie i raz na zawsze zepchnąć z piedestału, ale to tak, by nie mogła nawet spróbować wedrzeć się nań powtórnie). *Citoyeny* pokazały się dopiero za insurekcji Kościuszki nawet w po parysku modnie obdartych portkach.

Insurekcja Kościuszki dała początek innej modzie, na lud, która potem rozkwitała po kilkakroć i aż po nasze czasy. W okresach największych jej nasilenia, nie w Uniwersale Połanieckim, ale w Konstytucji 3-go Maja poczęto doszukiwać się istoty przewrotu socjalnego na wsi i to doszukiwać w ten sposób, że wszystkie inne paragrafy ustawy na plan drugorzędny zeszły, a najmniej, w gruncie rzeczy, konkretny, o „chłopach - włościanach” warujący „...tym sposobem dziedziców od wszelkich pożytkach od włościan im należących...“ uważano za fakt wagi najdonioślejszy, śmiały, wiekopomny itp.

Często przewijające się słowo „wolność“ nieodzowne *decorum* czasów, które dały majową ustawę, szczególnie miłym ją uczynił dla ducha lat wieku dziewiętnastego, do którego ideologii jakby drzwi otwierała. A że wiek dziewiętnasty zakończył się zwycięstwem demokracji, więc za wyraz demokratyzmu uznano akt 3-cio majowy, chociaż w gruncie rzeczy wprowadził monarchię dziedziczną, przeciw której, jako przeciw *absolutum dominium* godzące w republikańskie i demokratyczne zasady dotychczas panujące, zawiązała się konfederacja targowicka. O ile słowa artykułu V-go „Wszelka władza społeczności ludziej początek swój bierze z woli Narodu“ mile łechtały smak demokratów i mile go łechczą po dzień dzisiejszy, to ustanowienie tym samym paragrafem piątym władzy wykonawczej w osobie króla i straży, nakazywało przychylny stosunek do Konstytucji antydemokratycznym, konserwatywnym uczonym krakowskiej szkoły historycznej, której nerwy psuł ustawiczny rozkład silnej władzy. Ale przecież zamach 3-cio majowy przekazał (znowu „w gruncie rzeczy“) władzę sejmowi, który zaczął się szarogęsić w sprawach, do których winien się zupełnie nie wtrącać. Nie dziwiłbym się zupełnie, gdyby dzień 3-cio majowy szczególnie uroczyście obchodzili zwolennicy „sejmowładztwa“ pognębionego, rasowi parlamentarzyści, kuluarowi politycy.

Powtarzam swoje słowa wyrzeczone już na początku' „Gdyby ktoś tak wprost zapytał, co to była konstytucja 3-go Maja, to doprawdy trudnoby było dać również tak wprost odpowiedź — chociaż znowu, gdyby kto zapytał dlaczego dzień 3-ci Maja jest świętem narodowem Polski odpowiedź byłaby nie trudna”. Można wydawać sąd, że dyplomatyczny kondolier Piatoli miał na celu zgubę Polski, ale ci Polacy, którzy z nim trzymali, mieli inne intencje. To raz... po drugie...

Jest w jednem z filmów Sachy Guitry „Pola Elizejskie”, taka ocena, gdy nauczyciel wskazuje na małego chłopca mówiąc, iż jest w nim krew uczestników Wielkiej wojny idących zwycięskim krokiem pod Łukiem Tryumfalnem i krew pognębionych uczestników wojny z lat 1870 — 71 i krew rewolucjonistów zwalających rządy króla Ludwika Filipa i krew „mieszczuchów“, dla których Ludwik Filip był dobrym królem i krew bonapartystów i socjalistów i twórców Wielkiej Rewolucji i tych, których ona na śmierć posyłała... A ta krew to naród. „I dlatego — zakończył nauczyciel — wzniesiemy wszyscy okrzyk, który nas łączy: Niech żyje Francja“!

Otóż w Konstytucji 3-go Maja każdy odnaleść może swój aspekt na sprawy związane z Ojczyzną. Jest w niej i uznanie religii katolickiej za panującą i jest w niej jakobinizm. I silna władza i umiłowanie wolności. I ustanowienie monarchii i Rzeczpospolitej zawarowauia pozycji stąnu szlacheckiego i troska o rozwój miast i los ludu.

Są w niej hasła na każdy dzień i na każdą okoliczność — dziś np. manifestujemy w imię słów: „Skarb i wojsko“. Znajduje się poza czasem, jest mitem, symbolem. Symbolem odradzania się, intencji stawania się lepszym, doskonalszym, symbolem uświęconym kościelną uroczystością Matki Boskiej po masońskim, „szwedzkim zaborze“ na królową Korony Polskiej koronowaną. W niej powtarzam — wzięliśmy i my, nacjonalizm; swój początek. Tam przy fundamentach kościoła Opatrzności. Przy fundamentach tych i początek naszej niepodległości.

Możemy być dziś nastawieni najbardziej nawet rewizjonistycznie do faktów i ludzi, wśród których się zrodziła. Stać nas na to. Ale jej mit każe nam zawsze odkryć głowy i krzyknąć: „N i e c h ż y j e P o l s k a!”

I to jest najważniejsze. To istotne.

JAN BAJKOWSKI

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.